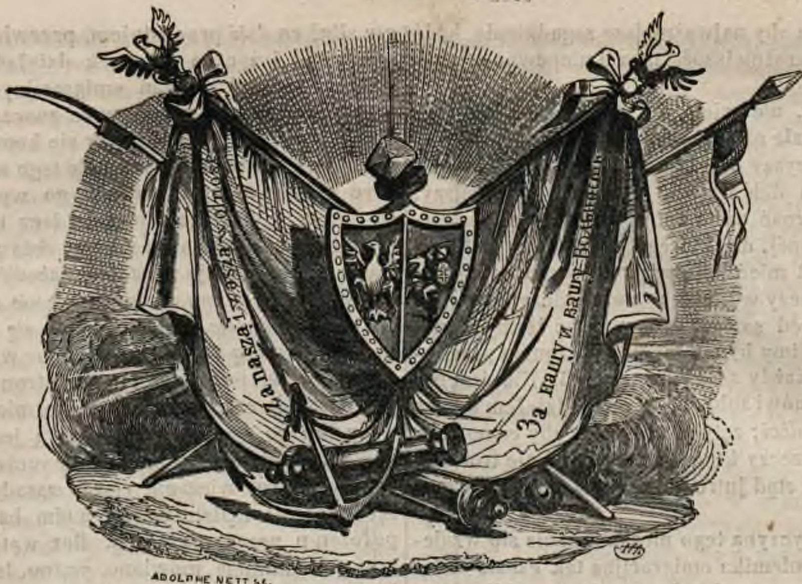
ROK 6ᵗʸ

Nr 1.

20 LUTEGO.

1845 R.



Kwt I.

Prenumerata Franków dwa na Kwartał.

Adres, Mr. Sarmata rue Ruysbroek 56, à Bruxelles.

ORZEŁ BIAŁY.

PISMO WYŁĄCZNIE POŚWIĘCONE WYJARZMIAJĄCÉJ SIĘ POLSCE.

KILKA UWAG O POLITYCE ZJEDNOCZENIA.

I.

Że Zjednoczenie ma swych przeciwników zaciętych, nieubłaganych, jak ma swych poświęconych przyjaciół, obrońców, nikogo dziwić to nie może i nas nie dziwi. — Każde usiłowanie które postęp rokuje, jak każde które mu staje na przeszkodzie, wszystko jedném słowem co żyje moralném, wewnętrzném życiem, musi obudzać współczucie i tworzyć niechęci. Lecz że dziś jeszcze, po tylu latach bytu Zjednoczenia, po wyczerpnieniu w téj budowie tylu środków i tyle sił narodowych niewszyscy jednakowo określamy jego cele i widoki polityczne, jego zasady i system jego działań, to jest boleśniejsze i słusznie dziwić nas może.

Na dwójznacznikach nikt silnéj nie dźwignął budowy; na dwójznacznikach nikomu się nie godzi gruntować nagany. Grzeszy kto w rzeczy narodowéj bawi się dowcipkowaniem wynajdywanym czy to dla obrony czy dla potępienia działań swych braci. By mieć prawo sądzenia trzeba naprzód gruntownie rozważyć, zrozumieć to co sobie sądzić pozwalamy. Gdybyśmy się nawzajem rozumieli (a jest to najpierwszy warunek każdéj rozmowy czy prywatnéj czy publicznéj) bezwątpienia jeszczeby jedni ganili system i zasady Zjednoczenia, drudzy w ich obronie stawali, alebyśmy jedni i drudzy jednakowo one określili; i jeśli wspólny cel nie byłby téj chwili osiągniętym, tobyśmy się przynajmniéj zobaczyli znacznie do niego zbliżeni. Lecz na to trzeba aby więcéj było między nami i głębszych poszukiwaczy prawdy, a mniéj natchnionych czy przez urząd upoważnionych sędziów tego co jest lub nie jest prawdą, więcéj różnostronnego badania, mniéj nieodwołalnych wyroków.

Że dzisiaj nie tylko wszyscy się z sobą nie zgadzamy na jedno, lecz jeszcze że się wszyscy między sobą i dość często nie rozumiemy, to zdaje się zaprzeczeniu nie ulega. Czyż potrzeba dowodu? W téj saméj rzeczy Zjednoczenia o któréj mówiemy (a w wielu innych możnaby łatwo toż samo napotkać) niech nam opowiedzą z jednéj strony *Demokrata* a z drugiéj *Trzeci Maj* co to jest dzisiejsze Zjednoczenie? jaka jego myśl, jaka dążność? jaka tajemnicza siła ożywia przez lat tyle to ciało którego co chwila zgon zapowiadają, nigdy onego doczekać się nie mogąc? a zobaczemy jak dalece różne przedstawią nam widoki. Na odwrót i to dziwić by może powinno, dwa te organa napozór najprzeciwniejszych dążności, zgodzą się łatwo na sąd jeden i wspólnym zawołają głosem : *Zjednoczenie jest szkodliwe, Zjednoczenie rozwiązane być powinno.* Ta różność przyczyn, pojęć, a jedność życzenia, dążności czyż nie spoczywa na smutnym dwójznaczniku, — a na nim zbudowany cel na chwilę wspólny, gdyby osiągniętym został, czyż nie groziłby sprawie narodowéj prawdziwém nieszczęściem? stronnictwa zgodne w potępianiu Zjednoczenia, niezgodne w przyczynach tego potępiania, czyżby się zgodziły co robić na jego ruinie? czyżby waśń i słabość zamiast zniknąć znacznie się nie wzmogły? My pragnęlibyśmy, bo to byłoby prostsze, jaśniejsze, więcéj gruntowe i więcéj naturalne, aby stronnictwa najprzeciwniejsze jednakowo określały zasady i widoki Zjednoczenia; i wtenczas spokojniéj zostawilibyśmy im wolność sądzenia takowych przez każde z nich, wedle jego własnych dążności i życzeń dla sprawy narodowéj. Stan ten byłby stanem *stanowczego poszukiwania i dobréj wiary stronnictw* od których, niech kto co chce mówi, zbyt jeszcze często oddalają się pewni emigracijni politycy.

Tego smutnego nierozumienia się wzajemnie, tych dwójznaczników wiele znaczyć można powodów ; wymienimy niektóre.

Jednym z nich, chociaż niejedynym, chociaż może nie najgłówniejszym powodem jest bezwątpienia rozmyślna niedobra wiara niektórych naczelników stronnictw emigracijnych, kierowników ich pojęć. — Stare przysłowie powiada : że w mętnéj wodzie najlepiéj ryby łowić. Są położenia osobiste których jest potrzebą, mo-

że warunkiem bytu aby najważniejsze zagadnienia bądź przeszłości, bądź teraźniejszości naszej niepewne otaczało światło.

Inną przyczyną, nie wiele od poprzedniej oddaloną jest ten sumienny ale nieszczęśliwy upór który tak często ludzkim towarzyszy działaniom. By w skutku głębszych poszukiwań dziś zmienić swój sąd wczorajszy, do błędu się przyznać na to potrzeba pewnego poświęcenia miłości własnej, do którego niewszyscy jesteśmy zdolni. Aby nawet mieć odwagę rozpocząć nazad poszukiwanie w rzeczy w której raz oświadczyliśmy zdanie nasze, aby przed samym sobą wyznać żeśmy niepewni tego coogłosiliśmy być naszém skończonem przekonaniem, na to niekażdy zdobyć się potrafi. Nie jeden z najlepszą wiarą, mówi sobie : tak powiedziałem a więc niech tak będzie, *dixi;* zatyka tedy uszy aby co nowego nie usłyszeć w rzeczy którą raz osądził i nie troszczy się nad tém jakie stąd jutro dla sprawy wypłynąć mogą gorycze.

Inną jeszcze przyczyną tego nierozumienia się wzajemnego, którego polemika emigracijna tak często składa dowody, jest pewne niezajmowanie się całéj massy tułactwa żywotnémi zagadnieniami naszéj przyszłości i naszego obecnego położenia. Smutny ale konieczny owoc dawniejszéj niewoli, słabość z któréj nas czternaście lat wygnania jeszcze zupełnie nie wyleczyła. Czyż się nikomu z nas nie trafiło napotkać nieraz i nie jednego emigranta który sumiennie ma się za najlepszego patrijotę, a który powie ci z niejaką dumą (gdyby nie dobra wiara należałoby wyrzec z niejaką bezczelnością) : ja pism emigracijnych nie czytam, ja się do sporów emigracijnych nie mieszam, ja do żadnego stowarzyszenia nie należę i t. d. Pojąć łatwo że takiéj publiczności nie jeden przywodzca emigracijny lada jaki piasek w oczy rzuca, bo wie że mu takowy na jego potrzebę wystarczy. Jeśli publiczność pragnie aby ci co dla niéj piszą, mówią, apostołują, przywodzą, czémkolwiek jéj nie zbywali, niech zechce sama być doświadczeńszą w sądzeniu bieżących wypadków narodowéj rzeczy, lepiéj z niemi obeznaną; naówczas, ale naówczas dopiero marjonetki przestaną popłacać, aktorowie uczują lepiéj swą niedostateczność, mocniéj zapocą się im czoła, a sprawa lepiéj pojmowaną i lepiéj kierowaną będzie.

Inną nakoniec przyczyną tego częstego nierozumienia się wzajemnie, należy wyznać, jest trudność samego przedmiotu. Synteza historji, filozofija społeczeńskiego postępu raz przed oczy nasze postawiona, raz przez wyższych ludzi wyłożona zdaje się prostą i łatwą jak jest prostą i naturalną każda myśl wielka. Ci co ją słyszą częstokroć ani zgadują ile mozołu kosztowało jéj zbadanie, ile wątpliwości zaciemniających onę należało usunąć, ile trzeba było potęgi ducha i siły sądu aby się wśród takowych nie zbłąkać. Jeśli to jest prawdą w badaniu przeszłości, jeśli dziś jeszcze n. p. mogą się znaleść równie sumienni ludzie z których jedni jak P. Orchowski będą bronić Stanisława Poniatowskiego, drudzy jak Mochnacki z większym talentem a mniejszą dobrą wiarą będą usprawiedliwiać Augusta i Michała Czartoryskich, a inni wielbić bohaterów Konfederacji Barskiéj, jeśli w pojmowaniu historji takie zachodzą sprzeczności, o ileż trudniéj nie zmylić się na razie, o ileż więcéj baczności i niejako religijnéj trwogi przynosić należy w sądzeniu obecnych wypadków.

Tę trudność rozumiemy, ani jéj całkowicie podołać mamy uprzedzenie — *poser bien la question c'est la resoudre,* mówią Francuzi; ale dla tego właśnie że przedmiot jest i ważny i trudny, mniemamy że jest naszym obowiązkiem nie spuszczać go z uwagi. Kierunek *dzisiejszy* polityki emigracijnéj, nie jest bez pewnego znaczenia, a lada zdarzenie stokrotnie tę wagę zwiększyć może. W każdéj zmianie wypadków tém tylko będziemy silni co *dziś* przygotujem, przewidziemy. Mimo naszych rad i życzeń kierunek działań Zjednoczenia nie stanowi całości działań emigracijnych usiłowań, ale wszyscy przyznać musiemy że znaczący na nie wpływ wywiera — zły lub dobry jak się komu podoba, i jedno i drugie sto razy napisano, ale tego wpływu nikt przeczyć niepowinien. Przeczono go wprawdzie i nie raz, bo czegoż u nas nie napisano? lecz tego przeczenia na serjo brać nie można. Ci sami co dziś piszą : *nic nie znaczycie,* jutro wołają : *jesteście szkodliwi, nie macie prawa nas winić żeśmy od dawna nic nie zrobili, bo nam robić przeszkadzacie, nawet starciu się przeciwników ten chaos jest zaporą* i t. d., te i podobne wołania, samo wreszcie obecne położenie i czyny stronnictw, oczywiście dowodzą téj rzeczy z resztą niezmiernie prostéj — że wszystko co żyje, myśli i działa jest szkodliwém lub pomocném ale obojętném być nie może. Co jeśli jest prawdziwém, rozświecanie ciągłe zasady i kierunku prac Zjednoczenia będzie zawsze a tém bardziéj w obecném położeniu pracą użyteczną. Bez wątpienia dużo już w tym przedmiocie mówiono, pisano, lecz jak powiedzieliśmy na wstępie jeszcze się wszyscy nie dobrze rozumiemy. I my nie raz rozbiorowi téj rzeczy poświęcaliśmy kolumny pisma naszego; dawna praca czyż przyniosła korzyści i jakie? publiczność sądzić ma prawo. Dziś wracając do dawnego przedmiotu czyż zdołamy na rzecz też samą jakie nowe rzucić światło, czyż przez to przyłożem się w jakiéj małéj części do postępu wspólnéj sprawy? Nie możem zapewniać, lecz każdy pozwoli nam tego się spodziewać i życzyć.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ZDANIE SPRAWY KOMITETU.

Prawda jest jedna tak jak Bóg jest jeden — zawsze trzymaliśmy się téj zasady, mówimy zawsze czy to nam przychodziło walczyć naszych politycznych przeciwników, czy to wypadało powiedzieć gorzkie słowa naszym przyjaciołom, zwolennikom tych samych co i my pryncipjów, pracującym dla sprawy narodowéj na téj saméj co i my drodze. To też Komitet, tam gdzie znajdzie niezupełną z naszéj strony adhezją co do ducha swego Sprawozdania, niechaj życzliwe uwagi przyjmie za dowód naszéj sumienności, głębokiego szacunku dla Instytucji, a nigdy nie wątpi o naszych przychylnych uczuciach. Żarty zostawiamy *Demokracie,* takowych on nie oszczędził mówiąc o zdaniu sprawy Komitetu — Komitet to fikcja, jeżeli mamy wierzyć organowi Towarzystwa Starowierców, Centralizacja to jedyna potęga ; żadne prawo marzyć nie zakazuje, marzenia zaś *Demokraty* przychodzą już do punktu gdzie przestają być szkodliwémi. Nie znalazłszy na Sprawozdaniu podpisu Obywatela Odyneckiego, *Demokrata* zdaje się z wewnętrznem zadowolnieniem przypuszczać wykluczenie jednego członka Komitetu; wiemy z niewątpliwego źródła i możemy stanowczo zaręczyć że Ob. Odynecki bez żadnego wykluczenia o którém nikt nie myślał, dobrowolnie dla pewnych względów Sprawozdania nie podpisał. Przystępujemy teraz do przedmiotu niniejszego artykułu.

Kiedyśmy czytali zdanie sprawy Komitetu obejmujące prawie dwuletnie czynności, uderzyło nas zaraz opuszczenie wzmianki o Polsce, słabe dotknięcie punktu zewnętrznego, a przytém fałszywe pojmowanie inicjatywy. — Gdyby Kommissja Administracijna miała zdawać publiczny rachunek z swoich działań, mogłaby śmiało ze zmianą kilku wyrazów podpisać wydane przez Komitet zdanie sprawy, które tyleby na tém zyskało, że w takim razie każdy znalazłby naturalną rzeczą ze strony Kommissji Administracijnéj to zamknięcie się w ciasnym obrębie administracji wewnętrznéj. W istocie Ko-

mitet podaje do wiadomości powszechnéj szereg korrespondencji zamieszczonych już w *Wywodzie*, wszystkim więc znajomych, przedstawia imienną listę wnoszących podatki, lub jednorazowe ofiary, wykazuje przychód i rozchód, a deficit kończy jego Sprawozdanie. Powtarzamy że toby uszło Kommissji Administracijnéj. Od Komitetu który zajmuje stanowisko narodowe, każdy ma prawo spodziewać się wysokiego pojęcia sprawy, szerokich widoków przyszłości, jędrnego działania na zewnątrz. On zaś spuścił z uwagi główne punkta polityczne, upodobał sobie drobiazgowość, ani jednem słowem otuchy nie pocieszył strapionego serca. Sprawozdanie może dojdzie aż do kraju, wpadnie w ręce braci ujarzmionych, cierpiących ciągły gwałt, nieustanną niewolę — czegóż ich nauczą słowa Komitetu Narodowego? Będą w kraju szukać przedewszystkiem wzmianki o Polsce, i nie znajdą; tak jak bracia na wygnaniu skwapliwie szukali takowéj, i nie znaleźli. Wszyscy w kraju i na tułactwie żyjemy myślą o Polsce, to nasz chleb powszedni; żyjemy nadzieją w przyszłość, to nasza potęga. Tego ani lekce ważyć, ani zapominać nie godzi się nikomu; tém bardziéj naczelnej Reprezentacji Tułactwa Polskiego dążącego do wyjarzmienia Narodu.

Komitet w całém Sprawozdaniu opisuje swoją niepewność, wątpliwość, czy będzie poparty przez Emigracją, i w rzeczy saméj od niej czekał inicjatywy; milczał zupełnie kiedy Emigracja milczała, dał słaby znak życia, skoro jakieś zgłoszenie się odebrał. Fałszywe to uważanie inicjatywy — ma niby takowa w organizacji demokratycznéj zawsze zdołu pochodzić. Miałażby więc być podrzędna wola Władzy mozolnie ustalonéj w nadzwyczajnych okolicznościach, w położeniu wyjątkowém, a ustalonéj aby tworzyć nie zaś tylko wykonywać. Władza opiera się na masie która daje mandat upoważniający do działania — ale ta ostatnia wymaga po Władzy sprężystości, energji, czynu; jak tylko tego nie widzi, massa milczy i czeka. Było w mocy Komitetu wziąść inicjatywę, od razu Emigracją pociągnąć myślą, z elektryzować czynem — Komitet tego nie zrobił, stąd milczenie i czekanie. Największa to klęska dla sprawy kiedy naczelna władza niemoże zrobić kroku sama przez się, a w swojéj chromości zawsze potrzebuje szczudła. Na tem kończymy uwagi nad Sprawozdaniem Komitetu. Przydamy dwa słowa w kwestji organizacji wewnętrznéj. Doszło naszéj wiadomości iż Lustrator objeżdżając Gminy Zjednoczenia, polecał wybrać do przyszłego składu Komitetu tych właśnie co formalnie i publicznie oświadczyli że urzędu nie przyjmą. To już nie do Komitetowych należy czynności, to jest w zakresie Kommissji Administracijnéj i zapewne wypływa z jéj natchnienia. Jakiż może nastąpić rezultat? Oto że ci co przed wyborami od urzędu się wymówili, mogliby to samo zrobić po wyborach, i podług wszelkiego podobieństwa wymówiliby się w razie gdyby na nowo byli powołani do sprawowania ciężaru publicznego. — Pewniejszy więc zawód jak nadzieja posługi, zawód któryby opóźnił ustalenie prawem określonego kompletu.

W dzienniku paryzkim *La Reforme*, czytamy list następnie zamieszczony a w którym znajdując wiele pojęć z tegoż samego punktu widzenia co i my dla tego przedstawiamy go czytelnikom naszym prawie w tłómaczeniu dosłównem.

Panie Redaktorze!

Gazeta Trybunałów wraz z innymi dziennikami paryzkiemi doniosła ukaz przeciwko P. Gołowinowi i mnie. To postąpienie rządu rossijskiego w obec innych niesprawiedliwości codziennie się powtarzających w nieszczęśliwéj naszéj ojczyźnie, uważam samo w sobie za tak mało znaczące, że nie śmiałbym mówić o sobie, gdyby nie list P. Gołowina zamieszczony w *Gazecie Trybunałów* a zmuszający mnie do zbicia wielu błędów zamykających w sobie co do instytucji rossijskich.

Moje położenie osobiste jest bardzo proste. Podczas mego pobytu w Niemczech i Szwajcarji byłem doniesiony rządowi rossijskiemu jako ścisły przyjaciel niektórych publicistów niemieckich, uważanych za radykalnych, jako autor wielu artykułów w dziennikach, a nadewszystko jako sprzyjający téj szlachetnéj a nieszczęśliwéj narodowości polskiéj; a przeciwnie potępiający niecne okrucieństwa, które nie przestają prześladować, uciskać i których ten kraj jest ofiarą; wszystkie te oskarżenia same z siebie są mało wykraczające, lecz aż nadto wystarczają, aby wzbudzić podejrzenie w rządzie tak gorliwym jakim jest nasz o miłość i posłuszeństwo swych poddanych. W skutek więc tych doniesień odebrałem rozkaz przybycia natychmiast do Petersburga, z zastrzeżeniem, że w razie nieposłuszeństwa, ulegnę całéj surowości praw.

Wiedząc co mnie czeka za mym przybyciem do Rossji, nie wahałem się pozostać za granicą, przełożyć wolne oddychanie zachodnim powietrzem Europy, nad ciężkie i duszące Rossji. A mając już dawno postanowienie opuszczenia mego kraju, dałem odpowiedź odmówną. Wiadomem mi było że stosownie do praw mego kraju, nieposłuszeństwo moje pociąga za sobą toż samo co obrazę majestatu. Mało mnie też obchodzi i nie skarżę się na wyrok który jak mówią dotyka mnie, ogołacając ze szlachectwa i skazujący mnie na wygnanie do Syberji. Z dwóch tych kar, pierwszą uważam za dobrodziejstwo, dla drugiéj tem więcéj sobie winszuję że jestem we Francji.

Ponieważ P. Gołowin znajduje się obecnie w Paryżu, nie zdaje mi się abym miał potrzebę wchodzić w jakie tłómaczenia tyczące się jego osoby. Lecz co mnie najbardziéj zadziwia, to list jego zamieszczony pod dniem 18 stycznia w *Gazecie Trybunałów*, w którym P. Gołowin mówi, o *Karcie Konstytucijnéj nadanéj przez familją Romanów szlachcie rossijskiéj*. P. Gołowin powinien wiedzieć tak dobrze jak ja, że nie ma innéj karty konstytucijnéj w Rossjij jak wola nieograniczona Cara, która łączy w sobie stosownie do praw fundamentalnych cesarstwa, wszystkie władze polityczne. Ta wolajedyna Cara, nie zna żadnéj kontroli, żadnych przywilejów sobie udzielonych, ni praw któreby winna szanować, a ztąd z czynu i z prawa Car jest samowładnym panem życia i honoru wszystkich bez wyjątku swych poddanych.

Przykro mi jest bardzo że zmuszony jestem odsłaniać taki stan méj ojczyzny, lecz nie ma nic niebezpieczniejszego jak fałszywe łudzenia się, a szczera prawda jest zawsze dobrą, z niéj bowiem tylko można wydobyć siły do zwalczenia złego co się cierpi.

We Francji i Niemczech często wystawiają sobie przeciw nadużyciom woli Cara, jakąś zaporę wychodzącą z Senatu i z Szlachty; lecz nie wiedzą o tém, że Senat nie ma cienia nawet władzy politycznéj; że więcéj niczém nie jest, jak ostatnią instancją w sprawach cywilnych i kryminalnych, a często się nawet wydarza, że jego postanowienia bywają albo zmieniane, albo całkiem niszczone przez Cara, lub jego radę stanu. Jest on tylko prostą władzą zapisującą wyroki. Każdy Senator może być dowolnie ogołocony ze swego dostojeństwa przez Cara, albo oddany pod sąd, gdzie sam Car prezyduje. Łatwo jest więc bardzo pojąć, że instytucja, istniejąca pod podobnémi warunkami, niezdolna jest wydać najmniejszego nieposłuszeństwa woli Cara.

Prawa szlachty rossijskiej nie są jak prostem rojeniem, ponieważ nie mają żadnego zapewnienia i nie zależą *prawnie* jak od dobrego humoru Cara. Szlachcic jest

wolny od podatku i służby osobistéj; ma także niecne prawo posiadania niewolników, prawo dowolnego przenoszenia się z miejsca na miejsce i nie podlega karze cielesnéj.

Oto są wszystkie prawa szlachty rossijskiéj oprócz kilku jeszcze innych, których szczupłość miejsca niepozwala tu wyłuszczać, a które P. Gołowinowi podobało się nazwać kartą konstytucijną nadaną przez familją Romanów. Lecz wszystkie te przywileje nie są jak tylko martwem nazwaniem, albowiem każdy szlachcic bez względu na swoje dostojeństwa, majątek i położenie, może być na rozkaz Cara okuty i odesłany jako prosty żołnierz na Syberją; oddany pod sąd wyrokujący w 24 godzinach, odejmując mu szlachectwo z zkazaniem na knuty. Wszystko to dzieje się nawet bardzo prawnie, bo jak już miałem honor panu powiedzieć *że prawo w Rossji nie jest nic innego jak wola Cara.*

Duch ożywiający szlachtę rossijską po największéj części nie może być jak skutkiem naturalnym tego nędznego stanu rzeczy. Upodlenie, znikczemnienie, brak uczuć i myśli szlachetnych, téj jędrności życia i dumy; omdlenie, zgnuśnienie, ciągła głucha jednostajność, przerywana czasami pychą bez żadnéj godności.

Nadewszystko w Peterzburgu można się przypatrzyć téj nędznéj i bezwstydnéj szlachcie rossijskiéj; tam to widzieć można tych wielkich panów niewolników i zarazem posiadaczy niewolników, tych książąt, hrabiów, opatrzonych wielkiemi godnościami państwa a czółgających się u podnożka tronu, z zaciętą nienawiścią współubiegania się o nagrody za ich większe zpodlenia. I tacy to ludzie śmią się zwać arystokracją? Dziwna to arystokracja, która ogołocona z całéj godności człowieczéj, nie czerpiąca nic sama z siebie, nie mająca żadnéj podstawy swego istnienia, jak tylko Cara, i to tylko wtenczas kiedy ten znienacka rzuci na nią łagodny uśmiech, a niknąca i umarła na najmniejszy znak nieukontentowania. Arystokracja godna politowania i śmieszna. Obca wiekowi w którym żyje, nic nie znająca, nic nie umiejąca, nie posiadająca żadnych wiadomości, które dziś prawie całą ludzkość zajmują; nie umie rozprawiać jak o trawieniu, powtarzaniu słów wymówionych przez familją cesarską, i podziwiać dowcip księcia Michała. Nie, nie ma w Peterzburgu arystokracji, a ci co za nią chcą uchodzić, są to służalce!

Przyznać jednak potrzeba że pomiędzy szlachtą rossijską a szczególniéj między młodzieżą, jest już znaczna liczba co zaczyna pojmować uczucia szlachetniejsze. Zna ona już całą ohydę w jakiéj jest pogrążona, ubolewa że musi wraz z innymi być za nią odpowiedzialna, chociaż nie poczuwa się wcale aby na to zasłużyła. Z całą miłością młodzieńczą polubiła cywilizacją, i wolność Europy zachodniéj; nie przestaje ona pracować aby się przybliżyć do innych ludów, rzecz bardzo trudna, bo przedziela ich ogromna przepaść. Stara się oświecać tak sama w sobie, jak roznosząc po kraju uczucia ludzkie i szlachetne, po kraju którego powietrze prawie zarażone i zatrute jest niewolnictwem, bojaźnią i szpiegostwem zobopólnem. Ach Panie! trzeba długo przemieszkać w Rossji, aby można ocenić ten wpływ moralny młodzieży na rozwijanie władz umysłowych człowieka, pomnąc zawsze ich własne położenie towarzyskie jakim są otoczeni. Oby Bóg czuwał aby ta młodzież nie upadła w swych pracach. Albowiem ci którzy wytrwają, potrafią łamać zapory i oprą się rozmaitym sidłom na nich stawianym, mogą być jeszcze bardzo użyteczni ojczyźnie. Lecz wówczas nie będą już działać jako szlachta. Powtarzam bowiem panu, że szlachta dzisiajsza rossijska jest zupełnie zdemoralizowana, ohydzona i umarła.

Co do mnie, nie uskarżam się na nią. Bo w moim widzeniu, uważam formy i przywileje arystokratyczne jako za słabe na dziś i na przyszłość. Uważam, że jeniusz czasu odwrócił swe oczy od resztek zabytków wieków średnich, uznał je jako niezdatne i niegodne dziś mu służyć. *Uważam także że dla krajów nieszczęśliwych, jakiemi są Rossja i Polska, nie masz zbawienia jak w Demokracji.*

Niech nikt nie myśli, aby Demokracja była niepodobieństwem w Rossji. Co do mnie, jestem najmocniéj przekonany, że to jest jedyny system polityczny, który może być w wykonaniu, wszelki inny będzie odepchniony i nienawidzony, jak dzisiajszy despotyzm. Lud bowiem rossijski, pomimo całego jego stanu niewolniczego i upodlenia teraźniejszego, ma że tak powiem, zmysłowe pojęcie demokratyzmu. Jest on nieszczęśliwy ale niezepsuty. Niepododna nie uznać w jego naturze, chociaż na wpółbarbarzyńskiéj, téj jędrności życia, téj obfitéj poezji, która mówi do naszego przekonania, że ten lud ma jeszcze wielką missję do spełnienia. Cała przyszłość Rossji, spoczywa w téj massie ludu, w tej massie nierozdzielnéj, mówiącéj jednym językiem, a w krótce ożywionéj jednémi namiętnościami. Lud rossijski postępuje, pomimo wszelkich przeszkód i złéj woli rządu. Powstania chłopów przeciw swym panom, w prawdzie cząstkowe, ale coraz bardziéj rozszerzającę się i w sposób gwałtowny, nie są jak tego najlepszym dowodem. Chwila w któréj te cząstkowe powstania, zleją się w jedną szeroką rewolucją, nie jest zbyt daleką, rozleje ona wiele krwi, jeżeli rząd nie pospieszy z wyzwoleniem chłopów.

Mowią że cesarz Mikołaj zamyśla wyzwolić chłopów; jeżeli to jest prawdą, dałby Bóg aby to uczynił, i to w sposób zadawalniający, co byłoby prawdziwém dobrodziejstwem. Natenczas możnaby mu zapomnieć wiele rzeczy, które rzadko są przebaczane, albowiem, panowanie jego dotychczas nie odznacza się jak spodleniem wszystkiego, co tylko nosiło w Rossji charakter szlachetny i niepodległy.

Michał Bakunin.

— W Bruxelli, w dniu 25 b. m. we wtorek Polacy będą zebrani o godzinie 10 z rana w kościele *Notre-Dame des Victoires au Sablon* na nabożeństwo żałobne, jako w rocznicę bitwy Grochowskiéj i za duszę *ś. p.* jenerała *Kazimirza Małachowskiego* świeżo zmarłego we Francji.

— Numer niniejszy zaczyna rok szósty. Prenumeratorowie którzyby nie życzyli sobie otrzymywać *Orła Białego*, raczą ten numer zwrócić administracji, przewracając przepaskę i kładąc adres zwyczajny; to jest: *M. Sarmata*, rue *Ruysbrock*, 56 *à Bruxelles.* Prenumerata jak dotąd wynosi franków *dwa* na kwartał. — Pismo *Orzeł Biały* wychodzi dwa razy na miesiąc w terminach nieoznaczonych. — Przypomina się o zaległą prenumeratę.

— W Paryżu wyszło z druku i znajduje się w Bruxelli do sprzedania: *Sur la Serbie, dans ses rapports européens avec la question d'Orient, par M. L. de S. Bystrzonowski* — cena franków 4,00. — *Journal des Débats* z 21 stycznia r. b. dość zaszczytną czyni wzmiankę o powyższym dziele.

W BRUXELLI, W DRUKARNI J. H. BRIARD.